Po przeczytaniu oddaj drugiemu

S Z A N I E C

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok V **Warszawa, dnia 12 marca 1943 r.** **Nr 5 (96)**

AMBO MELIORES

Podczas pierwszej wojny światowej stanowisko Polaków wobec obu walczących stron mogło być ustalane na podstawie wielu różnych przesłanek, jedna z nich wszakże winna była wchodzić do każdej bez wyjątku koncepcji wojenno-politycznej, mianowicie:

„W razie zwycięstwa Niemców grozi nam ostateczna zagłada narodowa, niezależnie od okoliczności, czy pójdziemy z nimi, czy przeciwko nim."

A zatem nie wolno nam było w żadnym wypadku opowiadać się po stronie niemieckiej. Mogliśmy najwyżej wybierać między neutralnością a czynnym udziałem w wojnie po stronie ententy z Rosią włącznie. Przeświadczeni o zwycięstwie Niemców — wybieramy pierwszą ewentualność; pewni ich klęski — decydujemy się na drugą, aby na konferencji pokojowej stanąć jako kombatanci zwycięzców.

I chociaż innego rozsądnego wyjścia tu nie było i być nie mogło, jednakże aż trzy obozy polityczne w Polsce rzuciły swój „los na stos" — niemiecki... Była to najpierw cała lewica z żydostwem w odwodzie, następnie — trzon obozu konserwatywnego z tak zw. szkoły krakowskiej (aktywiści), wreszcie — cały obóz Piłsudskiego, rekrutujący się przeważnie z tejże lewicy i konserwy, a częściowo z elementów, którym pachniała wojenka na własną rękę, zaś okoliczności pozwalały na to tylko po stronie austriackiej.

Otóż w podobnej sytuacji znalazła się Polska w czasie drugiej wojny światowej, a po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej i zawarciu układu polsko-sowieckiego w Londynie, gdy należało zająć stanowisko wobec głoszonej przez Niemców rzekomej „krucjaty" przeciw bolszewizmowi.

I tu nie wolno nam było angażować się po stronie niemieckiej, czyli formować legiony ochotnicze dla Niemców, na wzór francuski czy holenderski, do walki z bolszewikami w Rosji; i tu mogliśmy wybierać jedynie między „wrogą neutralnością" a czynnym udziałem w wojnie po stronie i na rzecz Moskwy, czyli tworzeniem oddziałów partyzanckich do akcji dywersyjnej na tyłach niemieckich w Polsce. Tym razem jednak nie znalazł się u nas ani jeden obóz polityczny, gotowy do jakiegokolwiek współdziałania z Niemcami przeciwko Rosji, choćby nawet sowieckiej. Widocznie jesteśmy dziś dużo mądrzejsi, niż za czasów enkaenu...

Ale i na dywersyjną współpracę z bolszewikami nie zdecydowała się ostatecznie żadna z polskich organizacji politycznych. Przez jakiś czas program tego rodzaju lansowany był nieśmiało w organie t.zw. „Polskich Socjalistów" (odszczepieńcy z P.P.S.), ale i ci niedawno wycofali się z tej brudnej afery.

I nie dziw. Rosja sowiecka to nie Rosja carska, która bądź co bądź była państwem mniej więcej cywilizowanem, mniej więcej solidnem i mniej więcej zasługującem na zaufanie, czego dowody złożyła ostatecznie podczas wojny, wywiązując się mniej więcej (choć już nie bez pewnych machlojek)

z swych zobowiązań wobec sprzymierzeńców. To też współpraca z tamtą Rosją może być mniej więcej usprawiedliwiona. Natomiast Rosja sowiecka złożyła dowody, że jest najbardziej kategorycznem zaprzeczeniem najmniej wymagających pojęć o państwie, cywilizacji, solidności i zaufaniu.

W r. 1914 Rosja carska znalazła się w obozie antyniemieckim z własnej woli, na skutek zawartych uprzednio porozumień i sojuszów z ententą. W r. 1941 Rosja sowiecka trafiła do tego obozu nagle i niespodziewanie dla siebie, wbrew swej woli, wbrew zawartemu uprzednio z Hitlerem porozumieniu, którego ostrze skierowane było wyraźnie przeciw koalicji antyniemieckiej, a przedewszystkiem przeciw Polsce, jednemu z trzech głównych uczestników tej koalicji. Rosja sowiecka nie z popędu serca ani choćby dla interesu przeszła na stronę Anglji, Francji i Polski: przerzuciło ją tam potężne kopnięcie Hitlera. Jego kolega z Kremla musiał więc albo wojować, albo odrazu spakować manatki i przenieść się do willi po nieboszczyku Trockim w Meksyku.

Współpraca militarna z taką Rosją, połączona z zastosowaniem się do jej potrzeb wojennych, czego dziś tak natarczywie domagają się od nas tutejsi agenci bolszewiccy, byłaby ze strony Moskwy poprostu próbą wyręczenia się Niemcami w niedokończonej przez N.K.W.D. do 22 czerwca 1941 r. likwidacji Polaków.

Pozostało nam więc już tylko jedno: wrogą neutralność względem obu stron. Tej decyzji trzymamy się od początku konfliktu niemiecko-sowieckiego i trzymać się jej będziemy do jego końca.

Jednakże, chociaż decyzję tę powzięły wszystkie polskie organizacje polityczne w Kraju, — to nie znaczy jeszcze, że społeczeństwo jest już dostatecznie zabezpieczone przed infekcją miazmatów propagandowych ze wschodu. Nie wszyscy Polacy są zorganizowani, a prócz polskich są przecież jeszcze organizacje moskiewskie (niektórzy mówią mośkowskie), jak pepeer (Polska Partja Robotnicza), Gwardja Ludowa i t.p., zasilane wciąż dopływem elity i waluty z eresefeseru (Rosyjska Socjalistyczna Federacyjna Sowiecka Republika). Są to poprostu sowieckie biura werbunkowe, które angażują wielotysięczne rzesze — niestety — Polaków, głównie byłych żołnierzy i chłopów ze wsi, objętych niemiecką akcją kolonizacyjną. I [illegible], mało uświadomionych narodowo [illegible] wychowanych politycznie, znęcono do szeregów komuny obietnicą wysokiego żołdu, rzadko zresztą dotrzymywaną. Nie jest to jednak element całkowicie zdemoralizowany i bezwartościowy. W dobrych rękach i pod dobrym wpływem element ten stać się może znów godnym imienia polskiego. Zwrócił już na to uwagę Dowódca Narodowych Sił Zbrojnych w rozkazie, który przytaczaliśmy w Szańcu, i placówki N.S.Z. prowadzą tam z powodzeniem robotę — że tak powiemy — repatrjacyjną.

To jest jedna, mniej liczna i mniej niebezpieczna kategorja zwolenników komuny. Druga, liczniejsza i bardziej niebezpieczna, to ci z pośród nas, którzy nie należąc do żadnej organizacji rozumują mniej więcej tak:

Skoro wróg główny to Niemiec, skoro Sowiety walczą z tym wrogiem, skoro walczymy z nimi i my — to przecież zdrowy rozum dyktuje, że wrogowie naszych wrogów są naszymi przyjaciółmi i trzeba ich popierać wszelkiemi siłami i sposobami. Tak właśnie robią nasi anglosascy sprzymierzeńcy, do tego wielkim głosem nawołuje wciąż tutejsza pepeer, do tego pchają nas i prowokują ustawicznie najokrutniejszemi zbrodniami i znęcaniem się sami Niemcy. Czemuż nie idziemy „do lasu" robić dywersję pod komendą doświadczonych pochroniarzy z pepeeru i spadochroniarzy z eresefeseru? Na co czekamy? Dlaczego wciąż zachowujemy się biernie zamiast walczyć przeciwko Niemcom w jednym szeregu obok sprzymierzonej armii czerwonej, jak przed niespełna trzydziestu laty jedni z nas walczyli obok sprzymierzonej armii rosyjskiej, inni — austrjackiej?...

Wiemy, że to nieskomplikowane rozumowanie trafia do przekonania wielu z pośród nas, a niewątpliwie trafiłoby — wszystkim; że oddawna już wszyscy rujnowalibyśmy na tyłach wojsk niemieckich drogi i koleje, wysadzali w powietrze mosty i fabryki, podpalali magazyny i arsenały, — gdyby... gdyby tu szło o kogo innego, nie o tamto czerwone rojowisko nędzy, diabelstwa i zbrodni; gdyby tu nie wchodziły w grę te przeklęte inicjały, te skróty z żargonu złodziejskiego, te pepeery, eresefesery, narkomy, kraskamy, kominterny, komandarmy, całe to plugastwo językowe i polityczne!

Prawda, dziś są to wrogowie naszych wrogów, ale z tej racji nie stali się naszymi przyjaciółmi, przeciwnie, nienawidzą nas dziś zajadlej niż kiedykolwiek, a

w dzikości i okrucieństwie względem nas tak dalece nie ustępują Niemcom, że — zaiste — nie wiadomo, kto od kogo tu się uczył, kto kogo przewyższył w łajdactwie, czyim zbrodniom należy przyznać „pierwszeństwo".

Mówi się dziś o porozumieniu ze wschodnim sąsiadem. Kimże jest ten sąsiad?

Nie jest to przecież państwo eurazjatyckie, jak było za carów. Nie jest to naród rosyjski, którego albo już niema, albo niema jeszcze i nikt nie potrafi przewidzieć, czy i kiedy będzie. Od lat dwudziestu pięciu jest to „zbrojne ramię proletarjatu międzynarodowego", zaś „proletariat" ów to zgraja Żydów-geszefciarzy, stek międzynarodowej hołoty, od hochsztaplerów najwyższej, szubienicznej marki, do zwykłych chuliganów i rzezimieszków, z Gruzinem-renegatem na czele, co wszystko razem nazywa się: trzeci Internacjonał.

Z kimże tu porozumiewać się i czego oczekiwać od takiego porozumienia?

Musi przeminąć parę pokoleń polskich, zanim zatrą się w pamięci Polaków straszliwe, wciąż jeszcze żywą krwią ociekające, wspomnienia z krótkich, niespełna dwuletnich, rządów sowieckich za Narwią, Bugiem i Sanem. Naszych porachunków z Rosją sowiecką nie przekreślą żadne układy, żadne traktaty i noty dyplomatyczne, zwłaszcza, że Moskwa wcale nie kryje się z zamiarem — po zwycięskiej dla siebie wojnie — na wszelkie tego rodzaju dokumenty — naplewat'.

To też dziś musimy zmienić nieco zasadniczą przesłankę, ustalającą nasze stanowisko wobec obu walczących na wschodzie stron, nadając jej brzmienie następujące:

„Zarówno zwycięstwo Niemców jak i bolszewików w drugiej wojnie światowej grozi nam zagładą narodową, niezależnie od okoliczności, czy pójdziemy z nimi, czy przeciwko nim."

Stoimy bowiem wobec zwartych z sobą w śmiertelnym chwycie dwóch naszych — nie mniej śmiertelnych — wrogów, będących prócz tego wrogami naszych przyjaciół i przyjaciółmi naszych wrogów, a przedewszystkiem — sługami szatana. Od jednych odwracamy się z pogardą i nienawiścią, od drugich — ze wstrętem i zgrozą. Obaj warci są siebie, ambo meliores — obaj lepsi. To też obu przydałoby się, by jak dwa psy wściekłe zatruli się własnemi jadami i znikli z powierzchni ziemi, jak znika trąd z ciała cudownie uleczonego.

BOLSZEWICY MÓWIĄ...

Dnia 2.III.1943 roku Sowiecka Agencja Telegraficzna TASS wydała następujący komunikat urzędowy:

„Oświadczenie Rządu Polskiego w Londynie z dnia 25 lutego 1943 roku o stosunkach polsko-sowieckich świadczy o tem, że Rząd Polski nie chce uznać historycznych praw narodów ukraińskiego i białoruskiego do zjednoczenia. Deklaracja ta świadczy, że Rząd Polski prowadzi nadal imperialistyczną politykę zaborczą państw, które zawsze dzieliły Ukrainę i Białoruś, nie dopuszczając do ich zjednoczenia się i niepodległości państwowej. Rząd Polski, zgłaszając swe prawa do tych ziem, wypowiada się nadal za ich rozbiorem i przeciwko dokonanemu ich zjednoczeniu.

„Koła rządowe sowieckie uważają, że Rząd Polski wykazuje w ten sposób swe tendencje imperialistyczne, a powoływanie się w tym wypadku na zasady Karty Atlantyckiej nie ma żadnych podstaw. Przeciwnie, na podstawie Karty Atlantyckiej przyznane zostało każdemu z narodów, nawet najmniejszym, a więc i Ukrainie i Białorusi prawo niepodległego bytu i stanowienia o sobie. Nawet lord Curzon, znany przeciwnik Rosji, rozumiał, że Polska nie może pretendować do ziem białoruskich i ukraińskich, a więc i żądań zwrotu tych terenów.

„Twierdzenie polskich kół rządowych, że Polska przed wojną obecną nie wykazywała wrogiego nastawienia względem Rosji Sowieckiej i nie chciała połączyć się z Niemcami do akcji przeciwko Rosji, nie jest zgodne z rzeczywistością. Całemu światu znana jest pro-faszystowska polityka przedwojennego rządu Polski, skierowana przeciwko Rosji, a reprezentowana przez min. Becka, który usiłował doprowadzić do poróżnienia Polski z Rosją Sowiecką.

„Koła rządzące sowieckie są zdania, że narody słowiańskie nie powinny zwalczać

się wzajemnie, lecz we współpracy i przyjaźni dążyć do zwalczenia grożącego im wspólnie niebezpieczeństwa hitleryzmu. Koła rządowe polskie niczego się nie nauczyły, podtrzymując jak dawniej swą politykę i podburzając społeczeństwo polskie przeciwko Ukraińcom.

„Deklaracja Rządu Polskiego w Londynie świadczy, że koła rządowe polskie w Londynie nie odzwierciedlają nastrojów społeczeństwa polskiego, które wspólnie i w przyjaźni z narodem Ukraińskim, Białoruskim, Rosyjskim i innymi narodami Związku Sowieckiego złączone jest w akcji przeciwko wspólnemu napastnikowi i ciemięzcy."

Ten komunikat oficjalnej agencji TASS został dnia 4.III. podany we wszystkich audycjach w językach obcych, a m.in.: niemieckim, angielskim, polskim i francuskim.

Deklaracja rządu polskiego z d. 25 II.43. o stosunkach polsko-sowieckich, na którą powołuje się TASS, brzmiała:

„Polska w roku 1939 odrzuciła ofiarowywany jej przez Niemcy sojusz przeciwko Rosji. W lipcu 1941 roku Polska zawarła ze Związkiem Sowieckim traktat, którego podstawą jest wzajemna współpraca nad dziełem zniszczenia hitleryzmu. Traktat ten ma jednak i inne znaczenie; rząd R.P. nie ustąpił z niczego, co stanowiło prawa polskie — ani z suwerenności Polski, ani z jej praw do własnego terytorium, rząd zaś sowiecki zobowiązał się do honorowania zawartych poprzednio z Polską układów oraz do uszanowania nietykalności jej granic wschodnich z roku 1939."

Co można odpowiedzieć na publikację Tassa? Jeżeli taki jest oficjalny język dyplomacji sowieckiej, to ze strony polskiej odpowiedź powinna być taka:

Jakiś zdrowszej konsystencji dyplomata polski podejdzie do Stalina, wywoła go na stronę, trzaśnie w tłusty pysk z jednej strony, poprawi z drugiej, odwróci, kopnie w tłuste pośladki raz, drugi i trzeci, poczem jedną garścią ujmie tłusty kark, drugą — przyodziewek poniżej krzyża i całą tłustą figurą wyrżnie w najbliższe okno z taką siłą, by rama pękła i „ojciec narodów" zetknął się z „matką ziemią"...

Narazie, zamiast tej jedynie właściwej i zrozumiałej dla mentalności „wastecznawo czeławieka" odpowiedzi, rząd polski dnia 5.III.43 upoważnił P.A.T. do ogłoszenia następujących wyjaśnień:

„Traktat ryski z roku 1921, usankcjonowany przez konferencję ambasadorów i Stany Zjednoczone, nie był kwestionowany przez Rosję aż do chwili zawarcia przez nią układu z III Rzeszą, który to układ został potem unieważniony układem z Polską. Tak zwana linia Curzona była tylko linią rozejmową. Zarządzone przez Rosję na terenach Polski głosowanie w roku 1939 jest sprzeczne z prawem międzynarodowem i niezgodne ze stanowiskiem państw sprzymierzonych i nie może ono pozbawiać obywateli polskich praw obywatelstwa.

„Wszelkie propozycje niemieckie z przed roku 1939, zmierzające do pozyskania Polski przeciw Rosji, były stale przez Polskę odrzucane. Deklaracja rządu polskiego z dnia 25 lutego nie miała na celu wywołania tak szkodliwej polemiki, stwierdziła tylko bezpodstawność roszczeń do ziem, na których Polska prowadziła i prowadzić będzie harmonijne współżycie ze współobywatelami. Rząd polski ofiarował i nadal ofiaruje rządowi rosyjskiemu swą gotowość do porozumienia w sprawach spornych, opartego na przyjaznych wzajemnych stosunkach."

Te dżentelmeńskie wyjaśnienia nie są bynajmniej przeznaczone dla chamów z Kremla i dżentelmenów z Foreign Office lub z Białego Domu, ci bowiem doskonale zdają sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy. Rządowi polskiemu idzie o zorientowanie anglosaskiej opinii publicznej, której ignorancja i naiwność — zwłaszcza w sprawach polskich — bywa niekiedy wręcz nieprawdopodobna (czasem zresztą przydarza się to i anglosaskim mężom stanu, że wymienimy choćby takiego Lloyd Georga lub Wilsona, ale to są wyjątki, podczas gdy w społeczeństwach anglosaskich — to reguła).

Wprawdzie do formy i treści urzędowych enuncjacji sowieckich świat miał czas przyzwyczaić się w ciągu tych dwudziestu pięciu lat, które nas dzielą od popisów Trockiego w Brześciu Litewskim; żeby jednak złośliwa chuliganeria z Kremla występowała w imieniu społeczeństwa polskiego z oskarżeniem, iż rząd polski ukrywa przed światem fakt połączenia się tegoż społeczeństwa „z narodem Ukraińskim, Białoruskim, Rosyjskim i innymi narodami Zwiazku Sowieckiego" — tego jeszcze nie było! I właśnie potworność tego absurdu, nie mieszcząca się w umyśle przeciętnego Europejczyka lub Amerykanina, może nadać chwytowi Moskwy cechy prawdopodobieństwa!

Jakie mogą być tego chwytu cele i powody? Z pewnością nie sama tylko satysfakcja, jaką odczuwa każdy łotr, gdy mu się uda jakiś „psi figiel", wypłatany człowiekowi porządnemu, choć niewątpliwie i to odgrywało tu pewną rolę. Możnaby przypuszczać, że Stalinowi i jego Kaganowiczom ostatnie sukcesy czerwonej armji przewróciły w głowach tak dalece, iż poczuli się już niemal zwycięzcami, którzy mogą dyktować światu swoją wolę, nie licząc się z nikim i z niczem. Tak może jest z marszałkami Stalina i z pomniejszą hołotą bolszewicką, ale „genjalny wódz" nie byłby istotnym władcą „Wszechrosji", gdyby nie miał informacji ścisłych przynajmniej o tem, co się w niej dzieje. Jako człowiek wcale nie głupi, a obdarzony właściwym ludziom Wschodu sprytem i chytrością — sam on najlepiej wie, co sądzić i o tej armji, i o jej sukcesach, i zapewne o — własnej genjalności...

Wie on wszakże i o tem, że w polityce, jak w pokerze, wygrywa nie ten, co ma lepszą kartę, lecz ten, co lepiej bluffuje, a pod tym względem sprytny Gruzin mniema, że przewyższa swych anglosaskich partnerów. I tu być może docieramy do sedna rzeczy: publikacja Tassa — to bluff sprytnego pokerzysty, który nie mając ani karty mocnej w ręku, ani grosza w kieszeni na zapłacenie przegranej, właśnie dlatego licytuje do zawrotnych sum, chcąc mniej doświadczonych partnerów zastraszyć i zmusić do wyjścia z gry.

A że przy tem ulży sobie po chamsku na znienawidzonych Polakach — tem lepiej!

Stalin kuje żelazo, póki gorące, póki trwa sugestja, że czerwona armja gna przed sobą Niemców, póki zachwyceni Anglosasi nie szczędzą oklasków i podziwu dla bohaterstwa tej armji oraz genjuszu jej wodza, póki wierzą w niezłomność jej sił i niewyczerpalność rezerw.

Wszystko to przecież może skończyć się lada dzień, zaraz po pierwszych podmuchach wiosennych, gdy dla każdego już stanie się jasnem, że losy wojny rozstrzygną się na południu i zachodzie, nie na wschodzie Europy. Wie o tem Stalin i chce już dziś zapewnić sobie „jarłyk" na Polskę, a przynajmniej na jej ziemie wschodnie.

Czy mu się bluff uda — nie wiadomo. Prawda, że oficjalny entuzjazm i kult dla Moskwy przybiera niekiedy wśród Anglosasów formy tak przesadne i karykaturalne, że muszą wzbudzać niesmak (np. gdy król angielski śle oprawcy z Kaukazu szablę honorową zamiast honorowego stryczka...). Ale ta właśnie przesada i karykaturalność, obok niesmaku — budzi także podejrzenie, że pokerzysta z Moskwy trafił w Londynie i Waszyngtonie na graczy lepszych od siebie...

Bo jeśli mu tam dziś dyplomaci anglosascy bakę świadczą (niby za obronę Baku) i — dla utrzymania go w formie — udają, że zapomnieli o wszystkich jego sprawkach — to jednak mają oni pamięć niezłą i w czasie właściwym przypomną mu wszyściuteńko: i pakt z Hitlerem, i Polskę, i Finlandję, i trzy państewka Bałtyckie, a głównie to, że nie on Niemcom, tylko Niemcy jemu wojnę wydali, choć im się tak gorliwie wysługiwał, a tak nielitościwie natrząsał z Anglosasów...

Nie należy tedy zbytnio przejmować się tem, co i jak bolszewicy mówią. Wiadomo: psie głosy nie idą pod niebiosy.

WŁOSI PISZĄ...

Znany publicysta Virginio Gayda zamieszcza w „Giornale d'Italia" (№ 41) artykuł na temat oporu państw osi.

„Byłoby lepiej, czytamy, gdyby Europa zaniechała dalszej walki. Dla W.Brytanii przedłużanie wojny jest równoznaczne z wzrostem długu wobec U.S.A., a dla Ameryki — z ogromnem zwiększeniem się wewnętrznego zadłużenia. O wiele rozsądniejsze byłoby skierowanie wspólnych wysiłków dla pokonania wspólnego niebezpieczeństwa — bolszewizmu. Dopóki państwa nieprzyjacielskie prawdy tej nie zrozumieją i dopóki będą przedłużały wojnę — dopóty państwom osi nie pozostaje nic innego, jak stawiać zacięty opór."

Artykuł Gaydy jest niesłychanie symptomatyczny. Ten najwybitniejszy publicysta Włoch faszystowskich uchodzi za wyraziciela poglądów ministerstwa spraw zagranicznych. Jego wywody, które stanowią niewątpliwie pierwszą próbę nawiązania

rokowań pokojowych z mocarstwami anglosaskiemi posiadają tem większą wagę, iż ukazały się wkrótce po objęciu przez Mussoliniego teki spraw zagranicznych. Nie jest to jedyny głos tego rodzaju.

Mario Appelius, drugi z czołowych publicystów włoskich, zamieścił w „Popolo d'Italia" (21.II.) artykuł pod tytułem „Odwrotna strona medalu", w którym pisze m.in.: „Sukcesy militarne bolszewizmu wywołały niepokój światowy. Imperializm i internacjonalizm sowiecki stanowią groźbę dla wszystkich narodów świata bez żadnego wyjątku. Plutokratyczna Anglia ma zbyt wiele płaszczyzn tarć z imperializmem rosyjskim i zagadnień społecznych we własnym domu, aby czuć się bezpieczną. Również hyper-plutokratyczna republika północno-amerykańska widzi w bolszewiźmie rosyjskim swego nieubłaganego wroga."

Appelius oświadcza w końcu: „Churchill wolałby Niemców w Charkowie, a Anglików w Bizercie. Roosevelt zaś wolałby niewątpliwie Niemców w Rostowie, a Amerykanów w Rangoonie. Medal militarnych sukcesów sowieckich posiada też odwrotną stronę, — bardzo przykrą dla plutokracji."

Z poza zrozumiałych osłonek propagandy oficjalnej w obu artykułach widać wyraźnie jedną myśl: Mussolini wolałby Anglików i Amerykanów w Niemczech, niż Niemców u siebie i w Afryce...

OJCIEC ŚW. PIUS XII PRZYJACIELEM POLSKI

Ks. biskup Radoński wygłosił przemówienie o stanowisku Ojca Św. wobec Polski, w którem oświadczył:

„Obecny Ojciec Św., w dniu swych imienin, 2 marca 1939 r., gdy kończył lat 63, otrzymał najwyższą godność i najcięższe brzemię w Kościele Katolickim.

Nie był nieznany i przedtem.

Był przez długi czas sekretarzem stanu w Watykanie, czyli osobą najbliższą papieża, wiedziano o nim, że jest człowiekiem o wielkiem wykształceniu, że posiada gorące serce i jest doskonałym mówcą. Pontyfikat jego wypadł na okres może najtrudniejszy w dziejach papiestwa, w dniach, gdy każde niebaczne słowo przynieść może nieobliczalne skutki. Jedno jest jednak pewne, że w naszej sprawie papież uczynił wszystko, co w jego mocy, aby ulżyć naszej doli.

Nieprawdą jest — i gdy mówię to, biorę pełną odpowiedzialność za moje słowa — że uboczne względy i czynniki usunęły na drugi plan sprawę polską w Watykanie. Przyczyny, dla których Ojciec Św. postępuje tak, a nie inaczej, z czasem poznamy, dziś nie może on ich jednak wyjawić. Papież wie, że często jest źle rozumiany, że się go oskarża o wiele rzeczy i boli go to, lecz ból swój ofiarowuje Bogu. Oto słowa, jakie niedawno otrzymaliśmy z Watykanu:

„Wzejdzie znów dla Ojczyzny Twojej, po chmurnych dniach, dzień pogody. Zwiastunem tego są łzy i krew, jakie Polska przelewa, świadczą o tem wielkie zasługi wasze wobec Boga i Ojczyzny. Doczekacie się rychło dni zwycięstwa i chwały."

OBOZY DLA CHŁOPCÓW POLSKICH W AFRYCE

Frank Gillard, korespondent BBC w Kairze, podaje wiadomość następującą:

„Na Bliskim Wschodzie ma powstać szereg obozów treningowych, w których odbędzie się przeszkolenie ok. 2 - 3000 chłopców polskich. Będą to najmłodsi adepci RAF-u. Wielu chłopców angielskich z pewnością pozazdrości swym sprzymierzeńcom tej pracy. Chłopcy poza nauką pilotażu i służby pokładowej będą się szkolili technicznie w specjalnych warsztatach lotniczych. 28.II. nastąpiło otwarcie pierwszego z tych obozów, położonego w pobliżu Kairu. Na wielkim placu szkolnym ustawili się z jednej strony chłopcy w mundurach khaki, a z trzech pozostałych stron stanęły oddziały wojska polskiego. Na otwarciu był obecny polski poseł w Kairze oraz szereg brytyjskich dostojników i wojskowych. Po uroczystej mszy polowej odbyło się wciągnięcie bandery polskiej na maszt.

Obozy te będą dla chłopców polskich prawdziwym domem, więcej nawet, będą zwiastunem wielkiej zmiany i szczęśliwego jutra."

NA ZIEMIACH RZECZYPOSPOLITEJ

PO NIEDAWNYCH BĘDĄ NOWE ŁAPANKI.

Jak zostało stwierdzone, z Radomia wywieziono w dniu 18 stycznia b.r. 3 pociągi z wyłapanymi, a z Warszawy w dniach 15, 16 i 17 stycznia wywieziono ogółem 11 600 osób, z których jednak znaczną część zwolniono z punktów rozdzielczych na skutek reklamacji.

Starosta powiatu warszawskiego wezwał wójtów do sporządzenia listy osób, przeznaczonych do wysyłki na wiosenne roboty w Rzeszy. Spisy mają obejmować 20% ludności gmin.

Dyrekcja Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w Warszawie rozesłała swym pracownikom kilkadziesiąt wezwań do urzędu pracy, celem wyjazdu na roboty do Rzeszy.

Na stacji tramwajowej Praga opublikowano ogłoszenie, grożące wywiezieniem do Rzeszy za 2 dni nieusprawiedliwionej nieobecności. Winni samowolnego opuszczania pracy będą oddawani w ręce polizji.

WYSYŁKA ZBOŻA DO RZESZY.

W połowie stycznia b.r. Państwowe Składy Zboża zaczęły wysyłać zboże do Rzeszy. Do Berlina wysyła się dziennie 35 wagonów, a do Hamburga 30. Wysyłki dokonuje organizacja Todta. Widocznie na Ukrainie i zboże zawiodło i organizacja Todta nie ma nic do roboty...

I TYCH WYŁAPUJĄ.

Pobór Niemców, zatrudnionych na terenie guberni zarówno w firmach prywatnych, jak i w urzędach oraz instytucjach publicznych, trwa nadal. W niektórych urzędach w Krakowie pozostało zaledwie 20% dotychczasowej liczby urzędników Niemców.

Powołania do wojska otrzymują również wyżsi urzędnicy administracyjni i funkcjonarjusze urzędów pracy.

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY

FRONT ROSYJSKI.

Według wszelkich oznak „skracanie" przez Niemców frontu na wschodzie dobiega końca, podobnie jak i sukcesy ofenzywy sowieckiej. Dowodzi to raz jeszcze tezy, że oba zjawiska mają ścisły związek z zimą, która również dobiega końca. Nie należy też zapominać, że „skracanie" polega niekoniecznie na skróceniu samej linji frontu, lecz — i to głównie — na skróceniu dróg dostaw dla nowej linji, mogącej być dłuższą, niż dawna. Np. przed opuszczeniem Rostowa Niemcy mieli front mniej więcej na linji prostej między Schlüsselburgiem a Rostowem, znacznie krótszy, niż linja, do której zmierzały dotąd zasadnicze wszystkie ruchy odwrotowe wojsk niemieckich i która łączy Schlüsselburg z Rostowem po łuku, mocno wygiętym ku zachodowi przez Starą Russę, Witebsk, Kijów i Dniepropietrowsk. Wprawdzie i ten wielki łuk akurat w Wielkich Łukach ma wyrwę, jednak ta wyrwa nie może potrwać dłużej niż do wiosny, jeśli Niemcy nie zdecydują się na ewakuację całego trójkąta z wierzchołkami w Rydze, Witebsku i Petersburgu. To ostatnie skróciłoby im front najsilniej, ale byłoby równoznaczne z utratą panowania na Bałtyku i rezygnacją z wielkich planów odcięcia Rosji od tego morza oraz wyparcia jej na południe i wschód od jeziora Ładogi i Onegi, a także pozbawienie jej zachodnich wybrzeży morza Białego, z portami Kem i Kandałaksza oraz Murmańska na oc. Lodowatym.

Na północnym i środkowym odcinkach frontu ofenzywa sowiecka odnosi jeszcze

jakie takie sukcesy lokalne, tam bowiem zima trwa jeszcze w najlepsze, lecz na południu, gdzie zima już się właściwie skończyła — skończyły się też i sukcesy, wojska sowieckie przeszły do defenzywy, a za parę tygodni zaczną się stamtąd wycofywać na wschód. Wpłynie to z pewnością hamująco na nagły wzrost apetytów Moskwy, ujawniony świeżo do wschodnich ziem Polski, o czem piszemy na innem miejscu.

Sprawozdawca wojenny radia w Ankarze stwierdza, że jeśli ofenzywa sowiecka na odcinku środkowym i północnym będzie rozwijać się i nadal w tempie dotychczasowem, to wojska niemieckie w rejonie Petersburga i Wołchowa mogą być poważnie zagrożone. Jest to wniosek mylny. Jak zaznaczyliśmy już w poprzednim numerze Szańca, tamten front ma oparcie mocne o Bałtyk od zachodu i północy, wobec czego wdzieranie się wojsk sowieckich w głąb wspomnianego wyżej trójkąta Witebsk-Ryga-Petersburg, jeśli nie zostanie zaniechane w porę, może zakończyć się na wiosnę źle dla nich, nie dla Niemców, którzy będą tu mieli idealne warunki dla nowego „kotła". A jest to prawdopodobne tem więcej, że świeżo mianowany (ciekawość, przez kogo?) marszałkiem Stalin, zechce zapewne popisać się dla uczczenia swej nowej godności jakimś wyczynem ekstraordynaryjnym jeszcze przed nadejściem wiosny, później bowiem może już być trudno o okazję...

Tak przecież dwa razy przez dwie zimy popisywał się i Hitler, odkąd postanowił być wodzem rzeczywistym, nie malowanym, żeby mu nic nie przypominało jego zawodu... Armja niemiecka zapłaciła za to Stalingradem, Kaukazem i Donbasem oraz miljonami zabitych i kalek, ale za to Hitler przeszedł wcale niezły praktyczny kurs dowodzenia. Mamy nadzieję, że marszałkostwo Stalina nie będzie kosztowało mniej... Smutne tylko, że znaczną część tego kosztu pokryją, niestety, Anglosasi. Same U.S.A., jak donosi New York, do 1 lutego dostarczyły Rosji: 580 tys. tonn stali, 46 tys. t. aluminjum, 21 i pół tys. t. cynku, 94 tys. t. miedzi i mosiądzu, 50 tys. t. materiałów wybuchowych, 99 tys. t. pocisków i bomb, 75 tys. t. szyn kolejowych, 17 tys. t. materjału i ekwipunku kolejowego, 280 tys. t. przetworów naftowych, 100 tys. t. samochodów ciężarowych i pancernych, 1 milj. 300 tys. t. traktorów, nie licząc dostaw pomniejszych. Doniesienie zaznacza, że aby nie orjentować nieprzyjaciela nie podaje się cyfr, dotyczących samolotów i czołgów, których Anglja i U.S.A. dostarczyły ilości olbrzymie.

Pocieszyć się wszakże możemy refleksją, że gdy Anglosasi dostawy swe zmniejszą lub przerwą, wówczas ani marszałek Stalin, ani jego czekiści nie pomogą...

Z OSTATNICH DNI

Komunikat z dnia 12 marca donosi, iż bitwa o Wiaźmę weszła w fazę rozstrzygającą. Niektóre oddziały sowieckie znajdują się w odległości 15 km. od tej miejscowości.

Na Ukrainie Niemcy po zatrzymaniu postępujących naprzód wojsk sowieckich rozpoczęli kontrofenzywę w kierunku Charkowa, który atakowany jest bardzo silnie od południa i zachodu. Niemcy zgromadzili na odcinku Charkowa kilkanaście dywizji i systematycznie wypierają bolszewików na wschód. Przednie straże niemieckie znajdują się w odległości 28 km. od Charkowa.

Na innym odcinku Niemcy usiłują przekroczyć rzekę Doniec.

W ubiegłym tygodniu samoloty RAF-u dokonały ciężkiego nalotu na Monachjum.